

Handelsman, Marcei

Rok 1848 : przegląd zagadnień międzynarodowych

Przegląd Historyczny 38, 7-36

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARCELI HANDELSMAN

R O K 1 8 4 8

Prze gl ą d z a g a d n i ę n m i ę d z y n a r o d o w y c h *)

1

Wypadki roku 1848 w Polsce różnią się od wszystkiego, co je poprzedziło, nie tylko na początku stulecia, ale nawet w roku 1831. Wyrosła już potężna granica odcinająca Polskę przedrozbiorową od rzeczy i spraw czasu obecnego, granica, której poprzednio jeszcze nie było. Mimo pozorów jedności spraw polskich, mimo pozorów solidarności ogólnopolskiej, która występowała w świadomości przywódców, sprawa polska w ogólnym układzie stosunków międzynarodowych coraz wyraźniej ustępowała miejsca swego sprawom polskim. Przeważają interesy lokalne, dzielnicowe i konieczności wynikające z ściślejszego zespolenia ziem polskich ze sprawami i interesami tych państw, w skład których weszły one z biegiem lat.

Rewolucja w Poznańskim była odbiciem wypadków i nastrojów pruskich, a losy działań w Księstwie były prawie że całkowicie uzależnione od zmiennych fal życia pruskiego i niemieckiego, zwłaszcza odkąd w myśl obrazowej deklaracji niepewnego, nieobliczalnego Fryderyka Wilhelma IV Prusy miały się roztopić w Niemczech. Po przewrocie 18 marca w Berlinie rewolucja uderzyła 20 o Poznań, doszła do granicy zaboru rosyjskiego w tym przekonaniu, że pójdzie za Prosnę zanieść wojnę w głąb państwa rosyjskiego, odbiła się o tę granicę i zaczęła powoli odpływać, by z każdym dniem tracić na sile na rzecz wzbierającej odtąd fali reakcji. Proces nie trwał

*) Ustęp z dzieła o Adamie Czartoryskim.

nawet dwu tygodni. Reakcja polityczna, reakcja specyficznie prusko-niemiecka, wzięła swój początek w Księstwie, tam naprzód powstał ruch Niemców wymierzony przeciwko Polsce i polskości. Prawie równocześnie z przybyciem patentu królewskiego, zapowiadającego reorganizację Księstwa na podstawie narodowej, zaczyna się organizować siła i akcja przeciwna. Następuje zespolenie „urzędniczej”, wojskowości, kolonistów i Żydów, powstają odruchy, a potem ruchy nienawiści niemieckiej przeciwko Polakom, odwet za upokorzenie tygodnia równości i braterstwa z Polakami. Przedparlament frankfurcki zbiera się jeszcze w podniosłym nastroju (31 marca), ale już od Berlina, od chwili ponownego zebrania Landtagu, nadciąga burza reakcji. Nastąpiło naprzód moralne rozbrojenie strony polskiej w ugodzie jarosławickiej (11 kwietnia), potem zbrojne rozbitcie sił naszych. Szeroką falą rozleje się na ziemiach polskich nienawiść zwycięzców w pomysle podziału Księstwa na części polską i niemiecką, w represjach Colomba i Pfuella, w terrorze i prześladowaniach, nieprawdopodobnych wyczynach samowoli niemieckiej, przy wtórujących okrzykach oburzenia Niemców na rzekome gwałty polskie.

Jeszcze całe zainteresowanie niemieckie, a zatem i poznańskie, oraz europejskie jest skoncentrowane na Frankfurcie. W Europie panuje jakaś dziwna sugestia, której poddają się wszyscy od Londynu przez Warszawę do Petersburga. Każę ona widzieć we Frankfurcie jakąś nowoczesną Mekkę, kuźnię nowych ideałów, z której ma wyjść według jednych objawienie nowej prawdy, według innych, według Mikołaja, technienie złego ducha. Tam, w topieli nieskończonych mów mają wprawdzie utonąć wszelkie rozwiązania praktyczne,¹⁾ ale tam zaczną się wykluwać nowe programy, nowe hasła i stereotypy ideowe, potrzebne Niemcom na przyszłość, tam będą się również kształtować i nowi ludzie. Stamtąd wyjdzie jeszcze w atmosferze początkowego „rauschu”, 27 kwietnia, propolska uchwała wydziału przedparlamentu, ale niedługo nastąpi i tam „otrzeźwienie”, a zaczną się stamtąd właśnie śmiertelna naganka na Polskę. Po raz pierwszy w imieniu społeczeństwa padną słowa nienawiści przeciwpolskiej (27 lipca), urągające przeszłości, teraźniejszości i przyszłości naszego narodu, zapowiedź czasów bismarkowskich, choć sformułowana przez wczorajszych rzekomych entuzja-

¹⁾ Sławy tej gadalni nie uratują żadne próby pseudonaukowe dzisiejszej historiografii niemieckiej (np. Wentzke).

stów równości i wolności narodów. W ten sposób dojrzała solidarność nowych Niemiec z reakcją pruską w Poznańskim, a potem powstała inicjatywa wcielenia ziem polskich do powstać mającego nowego państwa niemieckiego. Sprawa polska w Poznańskim stała się sprawą pruską i niemiecką par excellence, a punktem ciężenia, miejscem, dokąd iść musiały wszystkie wysiłki polskie, będzie coraz bardziej nie kraj, lecz Berlin i Frankfurt, powoli zresztą cofający się przed Berlinem. I choć przez pierwszy tydzień, w marcu, wydawać się mogło, iż Poznań stanie się centrum wielkiego ruchu narodowego i powszechnego, że stamtąd wyjdzie wojna o Polskę, wojna polsko-francusko-pruska przeciwko Rosji, i że tam powstanie ośrodek krystalizacyjny odbudowywanej Polski, szybko przyszło złudzenie, a pozostała ciężka troska o ratowanie podstaw egzystencji materialnej społeczeństwa miejscowego. Wszystko inne zasłoniło łącznie do zdobycia w ramach nowej czy przekształcającej się organizacji pruskiej warunków dla dalszego istnienia, skoro o rozwoju normalnym po klęsce trudno było marzyć już od połowy roku fatalnego.

Równolegle, podobnie w sensie czysto lokalnym, rozwijały się wypadki w Galicji, choć tam potoczyć się miały specyficzną, „austriacką” koleją. Austria rozprzęgła się właściwie jednego dnia, ale się jednak nie rozpadła. Od uderzenia pioruna w Wiedniu zapadła się Austria, utworzona i z mazołem utrzymywana przez Metternicha, i wszystkie kraje koronne zaczęły się rozchodzić. Każda prowincja, każdy naród, każda warstwa społeczna zaczęły myśleć o swoich tylko interesach. Choć Lombardia i Wenecja oderwały się zupełnie, a wojska austriackie w popłochu cofały się ku granicy alpejskiej, choć Węgry jeszcze bez walki zacieklej powróciły do swej dawnej samodzielności politycznej i zupełnej odrębności ustrojowej, a szykować zaczęły własną, nowoczesną siłę zbrojną, choć Czesi i Ilyrowie, Słowacy i Słoweńcy, Polacy i Rusini, i Ślązacy, i wszyscy inni, każdy o własnych sprawach zaczęli myśleć, Austria nie przestała istnieć: tradycja łączności, rola korony, a może i autorytet monarchy, choć był nim człowiek niespełna rozumu, wreszcie przez biurokrację stworzony, a przez rewolucję w Wiedniu umocniony centralizm stały na straży całości. A wojsko i magnateria prawie nazajutrz po upadku Metternicha wróciły do przytomności i w tajemnicy szykowały się do przywrócenia pierwotnego stanu rzeczy. A tymczasem powstał osobliwy porządek. Wszystko się chwiało, nie było niczego pewnego ani trwałego, nikt oficjalnie za nie

nie ponosił odpowiedzialności całkowitej, wszystko działo się od przypadku do przypadku. Kraje, narody, społeczeństwa, organizacje prawdziwe czy pozorne, wojsko, urzędnicy, przywódcy mas, każdy mógł coś na własną rękę przedsięwziąć, a potem na własną również przemyślność w Wiedniu przeprowadzić. Nie dziw, że wszystko jest teraz w nieustannym ruchu ku Wiedniowi. Galicja, zresztą bez Śląska, w dwóch samodzielnych ośrodkach w Krakowie i Lwowie zorganizowana, Galicja szlachecko-polska, lecz z dużym dopływem elementu czysto miejskiego, też orientuje się od pierwszej chwili na Wiedeń. Chce sama rozwiązać sprawę chłopską, znieść pańszczyznę i poddaństwo, usiłuje postawić siłę zbrojną krajową pod postacią gwardii narodowej, mimo małego zasobu broni, i — sama niczego nie rozwiązuje. Stadion, gubernator, z szeregiem wzo-
rajszych urzędników, wyrywa nam inicjatywę: uwłaszcza na własną odpowiedzialność chłopów i znosi ciężary robocizn, przeciwstawia Rusinów Polakom, chłopów dworom i na tych faktach dokonanych wyjeżdża do Wiednia jako minister i poseł do konstytuanty, „wybrany” od Galicji.

Długo rzeczy się wahają. A w tym ścisłym związku czy nawet uzależnieniu sprawy polskiej z Galicji i Śląska od Wiednia, między Innsbruckiem, dokąd ucieka dwór i gdzie przenosi się centrum decyzji formalnej, a Frankfurtem, gdzie biegną nadzieje patriotów austriacko-niemieckich, każdy zdecydowany postanawia sam. Castiglione bombarduje i depece Kraków (26 kwietnia); Windischgrätz bombarduje Pragę i rozpędza kongres słowiański (17 czerwca), lud wiedeński forsuje raz po raz rękę rządowi, cesarzowi, burżuazji; Windischgrätz bombarduje stolicę, niszczy Wiedeń, morduje republikanów i proletariat (31 października); Hammerstein bombarduje Lwów i pali jego najcenniejsze pomniki (2 listopada); Schwarzenberg wreszcie, szef reakcyjnej magnaterii, bierze władzę w ręce, degraduie konstytuante, rozpędza parlament, usuwa Ferdynanda i na tron wprowadza Franciszka Józefa (2 grudnia), w Galicji zaprowadza stan wojenny (10 stycznia 1849), nadaje konstytucję, która nie ma nigdy wejść w życie, a ma na celu jedno: zniesienie z trudem zdobytej odrębności Węgier (4 marca). Skończyła się rewolucja, trwała wojna z Sardynią, zaczynała się wojna z Węgrami.

W toku całego tego tragicznego zmagania się nowych aspiracji ze starymi siłami, które w Austrii ściślej szych szybko uporały się z przeciwnikami, naród polski, ta część narodu, która podlegała

władzy austriackiej, ani na chwilę nie mógł wyjść poza obręb spraw austriackich: galicyjska czy galicyjsko-śląska rewolucja polska 1848 roku była tylko częścią ogólnej austriackiej i mimo prób porozumienia się demokratycznych i arystokratycznych elementów krajowych z przedstawicielami innych dzielnic i emigracji, mimo silnego napływu i demokratów, i przedstawicieli Obozu Trzeciego Maja do kraju w czasie walki przeważa zawsze czynnik interesu krajowego. Nie ma wysiłku do rozwiązywania problemu polskiego, przeważa iroska o sprawy polskie pod jednym tylko zaborem.

Jedynie może w Królestwie Polskim, trzymanym w martwocie żelazną ręką Paskiewicza, gdzie poza nadziejami nie było ruchu i skąd wyszło sporo zbiegów do wojska polskiego w Poznańskim, a potem na Węgry, lecz gdzie nie nastąpiło żadne działanie — jedynie w Królestwie można by mówić o istnieniu sprawy polskiej. Nie przez czynną i świadomą postawę samego społeczeństwa, lecz na skutek znaczenia, jakie Królestwo posiadało w pojmowaniu sytuacji przez czynniki dynamiczne polityki europejskiej. Wszystkie początkowe przygotowania Poznańskiego były wymierzone w Królestwo. Arnim i Willisen, Mierosławski i Czartoryski, i Poznaniacy w równym stopniu myśleli, że tam wypadnie uderzyć. Ale i po stronie przeciwnej rzecz przedstawiała się nie inaczej. Nieprzygotowany do wojny, z wojskiem zdeorganizowanym i męczonym epidemiami, z wstrząsami społecznymi na całym pasie zachodnim państwa i z perspektywą pугaczowszczyzny wewnątrz, Mikołaj choć ogłaszał wojnę świętą przeciwko rewolucji i polonizmowi, wojny bał się w gruncie rzeczy i szykował się co najwyżej do defensywy. Paskiewicz obsadzał wojskiem pogranicze prusko-austriackie, umacniał garnizony po miastach Królestwa, podejmował szereg zarządzeń stanowczych przeciwko ewentualnym rozruchom polskim. A car wprost lub przez swą propagandę zagraniczną puszczał w świat wieści o możliwości odbudowania Polski przez Rosję. Nieściśle ujęte, znajdowały posłuch wszędzie, bo w nich jednak tkwiła pewna możliwość polityczna: więc rozchodziły się po Warszawie, trafiały do umysłów i rozbrajały dusze w Poznańskim, znajdowały przychylny oddźwięk w Londynie, gdzie przede wszystkim myślano o rozpedzeniu niebezpieczeństwa wojny europejskiej. Nie darmo pisał w końcu marca car do Paskiewicza, że gdyby Austria lub Prusy podniosły Polskę, „wtedy Polska będzie dla nas, a nie dla innych”. Nie było też dowodem zdrady, że Palmerston „w pierwszych miesiącach rewolucji 1848 ręką w rękę z dyplomacją rosyjską pracował nad likwidowaniem

sprawy polskiej, używszy na dobitkę, jako narzędzia tej polityki w Berlinie, takiego antagonistę caratu, jak Stratford Canning”,²⁾ ani tym bardziej nie było to naiwnością z jego strony, że w początku kwietnia przez Stratforda u Meyendorffa i wprost przez Bloomfielda w Petersburgu usiłował postawić sprawę polską w porozumieniu z Rosją. „Czy nie byłoby możliwe dla cesarza — pytał Pam 4 kwietnia — uprzedzić wypadki i umieścić koronę Polski na głowie któregoś członka swej rodziny... Jeżeliby w dodatku do tego, a co podsunąłem, cesarz albo nowy król polski dał Królestwu dobrą konstytucję... polegającą na dwu izbach, z wolnością prasy, niezależnymi sądami i otwartym sądownictwem... spokój byłby na długi czas ustanowiony w tym kraju”... Pewno, że na to Mikołaj by nie poszedł nie przymuszony, a jednak byłoby to naprawdę usunięciem trudności polskiej z widowni europejskiej, a w każdym razie zlikwidowałoby ewentualność wojny zachodu z Rosją, której do pewnego czasu brano się w Londynie, która, zdawało się, wisiała przez chwilę nad Berlinem; o której dużo, a bez myśli realizacji mówiono w Paryżu, a którą naprawdę brał pod rozwagę na serio tylko sam Mikołaj. Toteż kiedy ta ewentualność po zwycięstwie reakcji i w Prusach, i Austrii przestała już być groźna, powróciła w całej pełni solidarność przeciwpolska państw rozbiorowych, z całą zależnością dwu innych partnerów od Rosji. To zdecydowało na wiosnę roku 1849 o pomocy Rosji dla Austrii i o zgodzie Prus na przepuszczenie wojsk rosyjskich przez swoje terytorium w drodze na Węgry. De Lurde pisał 15 maja 1849 z Berlina do francuskiego ministra spraw zagranicznych po rozmowie z pruskim ministrem: „A zatem w rzeczywistości to sprawa polska zdecydowała związek Rosji i Austrii i zgodę Prus na ich operacje. Pod tym względem te trzy korony są zjednoczone węzłem żelaznym. Za każdym razem, kiedy widmo groźne Polski podniesie się przed nimi, zjednoczą swe wysiłki, ażeby ją zwalczać, i Europa znajdzie je zawsze w zgodzie. Powstanie węgierskie, groźne na początku dla samej tylko Austrii, stało się niebezpieczeństwem dla trzech dworów, kojarząc się (en s'associaut) z insurekcją polską”.³⁾ Sprawa polska jako całość, oparta nie o poszczególne tylko dzielnice, powracała do poziomu sprzed rewolucji, po długim okresie, w którym związana była naprawdę nie z zie-

2) Feldman: Sprawa polska w 1848 r.

3) A.E.P., Prusse 304. 33—6.

miami polskimi, lecz pozostawała złączona z nabrzmiałymi problemami ogólnymi polityki europejskiej.

2

Na pierwszym miejscu stała oczywiście polityka Francji republikańskiej. Całemu światu, a zwłaszcza Paryżowi wydawać się miało, że podjęcie ona wielką ofensywę rewolucyjną na starą Europę i że wszystkie narody, które dotąd nie były w możności zrealizowania swych aspiracji, a teraz znowu porwały się do życia, znajdą tu skuteczną pomoc. Tymczasem rzecz przedstawiała się wręcz odwrotnie. Nad wszystkim we Francji dominowały sprawy wewnętrzne: wysiłki ludzi, którzy zastąpili Ludwika Filipa, a pragnęli utrzymać się za wszelką cenę, walki polityczne, społeczne i osobiste, jakie aż do ekspedycji rzymskiej (która zresztą też była przede wszystkim rozgrywką wewnętrzną) całkowicie zasłaniały sprawy polityki europejskiej. Sytuacja przedstawiała się od początku, jak to dowcipnie ujął jeden z polityków: „Elle (republika) a chanté la Marseillaise, en déclarant la paix à tout le monde”. A już najmniej na wodza wielkiej krucjaty wolnościowej nadawał się ten, który do 10 maja trzymał w ręku swoim dyktaturę popularności i we Francji, i w całej zrewolucjonizowanej Europie. O Lamartinie z taką złośliwością pisał jeden z jego następców, naprawdę głęboki Tocqueville: „Nie wiem, czy znalazłem w tym świecie ambicji egoistycznych, pośród którego przyszło mi żyć, umysł bardziej próżny od myśli o dobru publicznym, niż jego umysł. Widziałem tłum ludzi, którzy wnosili zamieszanie do kraju, żeby siebie powiększyć, podwyższyć, to jest zwykła perwersja. Ale on jeden, jak myślę, był zawsze gotów wstrząsnąć światem, żeby się rozerwać. Nie spotkałem również nigdy umysłu bardziej nieszczerego ani takiego, który by miał więcej całkowitej pogardy dla prawdy. Kiedy mówię, że nią gardził, myślę się: on jej nie szanował na tyle, żeby się nią w ogóle zajmować. Mówiąc lub pisząc opuszcza prawdę i do niej powraca, jedynie zajęty pewnym efektem, który chce osiągnąć w danym momencie”.

Myśląc tylko o sprawach wewnętrznych, o konieczności rozbijania przeciwników, o środkach niezbędnych na utrzymanie się na niepewnej i wечно płynnej scenie wypadków, w „efekcie” widzi, i nie bez słuszności, najskuteczniejsze narzędzie dla obrony swej pozycji i o efektach musi stale pamiętać. Typowym takim czynem efektu był pierwszy manifest — cyrkularz do służby zagranicznej

z 2 marca, który zwiastował Europie „nową erę”, który ogłaszał, że akty 1815 roku przestały już obowiązywać, a zarazem stwierdzał, że wszystkie granice i urzędy z roku 1815 pozostają w mocy, który zapowiadał, że wszystkim narodom należą się ich prawa, a zarazem proklamował pokojowość w stosunku do wszystkich starych legitymistycznych rządów. Kokietował rozbudzone nadzieje i aspiracje we Francji i poza nią, a uspokajał niepokoje Mikołaja i jego satelitów. Uspokajał nawet obawy Palmerstona, który bał się jedynie wojnowości republiki francuskiej.

Z myślą o efekcie przyjmował deputacje wszystkich wygnańców: włoskich i niemieckich, polskich i belgijskich, tylko Irlandczyków ze względu na Pama bał się zachęcać i robił wszystko, ażeby jak najszybciej pozbyć się z Francji tego niespokojnego elementu. Nie miał nic przeciwko temu, że Belgowie zaawanturowali się gdzieś na pograniczu, ekspediował poza granice republiki i Polaków, i Niemców, gotów był zawrzeć umowę nie obowiązującą do niczego z każdym, kto byłby chciał uwolnić go od wygnańców w postaci „legionu” obliczonego na wymarsz. I z Dwernickim, i z Czartoryskim, i z demokratami naszymi rozmawiał od pierwszych dni i nic konkretnego nie czynił. Marzył o jednym tylko, jakby uniknąć zatargu zewnętrznego, marzył o porozumieniu z Anglią i Prusami, i resztą Europy, a w gruncie rzeczy o zgodnym spółdziałaniu z Rosją. A jednocześnie, z myślą o francuskich klubach, idąc na pozór na rękę sympatiom polskim i nastrojom proniemieckim w masach, pozwalał na powstawanie złudzeń, że w obronie niepodległości Polski, jedności Niemiec i może organizacji Italii gotów jest iść na wojnę. Na poparcie takiej tezy wysyłał do Turynu Bois-le-Comte'a, cichego przeciwnika wszystkich działań stanowczych, do Wiednia Lacoura, ostrożnego i niezdecydowanego obserwatora, który w nic nie chciał się angażować, a przerażał się tym, co tam widział, a do Berlina, na najważniejszą i z polskiego, i z niemieckiego stanowiska placówkę — legitymistę i reakcjonistę, przeciwnika republiki, entuzjastę cara i na pół Rosjanina przez żonę, wielbiciela króla pruskiego, dającego ucho jedynie starym Prusakom, zdecydowanego przeciwnika Polski i jej detraktora Circourta. Taki człowiek miał zlepić sojusz francusko-polsko-pruski. Naprawdę miał tylko „préservé l'Europe d'un incendie général que la moindre étincelle de guerre pourrait allumer”. Toteż sojuszu nie robił, a ognia na tym terenie nie potrzebował zalewać, gdyż poza walką polsko-pruską inna wojna tam nie groziła. O ile chodzi o księstwa duńskie, ten

wróg Danii miał tylko jedno do powiedzenia: bronić zawsze stanowiska Prus przeciwko słabemu królestwu skandynawskiemu.

Dosłanie mu niezadługo Didiera (w kwietniu) niewiele co zmienić mogło. Zresztą misja ta miała charakter osobliwy: ten rodzaj krajoznawczej wycieczki po Polsce dla zbankrutowanego literata, któremu Lamartine chciał w ten sposób nieco pomóc, wywołał w Poznaniu próżne nadzieje na zawodną pomoc francuską. W przeciwieństwie do Circourta Didier był zdecydowanym republikaninem, co mu zresztą nie przeszkodziło w czasie najbliższym składać hołd „królowi” francuskiemu w Frohsdorfie. Wycieczka dała mu trochę przyjemnych stosunków osobistych wśród wielkich panów wielkopolskich i galicyjskich, którzy mu potem ułatwili znajomości w Wiedniu. Poza tym ta wycieczka czysto „informacyjna” nie pociągała za sobą żadnych zobowiązań, choć Didier był w obozie polskim w czasie rokowań o konwencję jarosławiecką, nie obciążała Lamartine’a niczym i nie dawała sprawie polskiej w Poznaniu żadnej pomocy.

Dopiero po upadku popularności Lamartine’a, po katastrofie manifestacji propolskiej 15 maja, po ekwilibrystycznych wysiłkach ratowania siebie w opinii przez Lamartine’a, po odwołaniu Circourta, na jego miejsce do Niemiec i Berlina zostanie wysłany tym razem zdecydowany republikanin, szczerzy zwolennik jedności Niemiec, lecz przy tym odważny i prawdziwy obrońca sprawy polskiej Emanuel Arago (do Berlina przybył 5 czerwca). Tylko że nie Lamartine prowadził teraz politykę republiki francuskiej. Zastąpił go już Bastide, niezadługo jego następca, człowiek dobrej woli, nie mający własnego zdania o sprawach, chętnie wszystko obiecujący wszystkim, Polakom i Węgrom, Włochom, Słowianom i Turkom, a nie mogący niczego dotrzymać. Złośliwie pisał o nim Circourt: „Il n’avait aucune espèce de manières, ni mauvaises ni bonnes. W sprawach zagranicznych jego absolutna ignorancja, często nieprawdopodobna, rzeczy i ludzi, czyniła zeń przedmiot śmiechu, kpin i prawie współczucia”.

Dla sprawy polskiej Arago przybył już za późno. Nawet w obrębie Prus sprawa ta przez bieg wypadków została już zepchnięta do kwestii wcielenia lub nie-wcielenia całego lub części Poznańskiego do Niemiec. O ten spór, rozpalony do gorącości, rozbijać się obu-

stronnie odłąd miały dusze i umysły. O szerszym stawianiu rzeczy polskiej nie było mowy i zresztą nie było ku temu i siły. A w rzeczy z góry przesądzonej, bo tak wyglądać miała uchwała o wcieleniu Księstwa do Niemiec, w sprawie, która jak i całe „cesarstwo” roku 1848 nie miała w ogóle stać się rzeczywistością i nie miała wyjść poza obręb marzeń powstającego nacjonalizmu niemieckiego, padnie wiele argumentów historycznych i politycznych, prawnych, moralnych i filozoficznych, wytoczy się przeciwko nam wiele informacji świadomie fałszywych, wiele potwarzy i insynuacji, i pogłębi się tylko przepaść między obu narodami, które parę tygodni temu padały sobie bratersko w ramiona. Nie pomogły protesty niedobitków Sejmu 1831 roku ani głosy przedstawicieli Poznańskiego, ani „autorytetów” w rodzaju Lelewela. Nie pomogą też żadne retrospektywne oświadczenia rządu paryskiego: „Rząd Rzeczypospolitej od pierwszego dnia proklamował swoje sympatie dla Polski, swoje życzenia serdeczne dla odbudowania narodowości polskiej i zamiar współdziałania o tyle, o ile będzie miał możność z tą restauracją tak uprawnioną (légitime), jak i niezbędną dla bezpieczeństwa Niemiec i pokoju Europy” (9 czerwca). Ale i w praktyce niewiele co więcej będą warte szczerze zresztą wysiłki Arago, który na przekór obawom paryskim chciałby i Polaków ochronić przed rzuceniem się w objęcia cara, i Niemcy zasłonić przed najazdem rosyjskim. Polaków nie chciał zniechęcać przez Niemców, Niemców przez Polaków i ostatecznie jedną znalazł radę: „Soutenons toujours la Pologne, sans faiblir un instant; mais ne nous brouillons pas pour elle avec l'Allemagne devant la menace de la Russie. Attendons, patientons nu temps qui ne sera pas long”.⁴⁾ Bo liczył, że Niemcy same zbliżą się do Francji i jej nie oddadzą. A czyż to stanowisko różniło się praktycznie od pasywności rządu paryskiego, od słodkawej recepty Bastide’a z 29 czerwca: „Oceniam pańskie uwagi o pożyteczności zachowania naszej postawy protekcyjnej w stosunku do narodowości polskiej, nie przestając dlatego mieć względy na przyjaźń Niemiec. Toteż postanówmy sobie (entendons nous) nie iść poza protestację przeciwko rozdrobnieniu (morcellement) W. Księstwa Poznańskiego. Ten protest istnieje. Tego dosyć na teraz. Zresztą pan może tym bardziej pozostawić w ręku gabinetu pruskiego depezę, która ten protest zawiera i której kopię doręczył pan baronowi v. Arnim, a którą zna prezes parlamentu narodowego we Frankfurcie i sejm,

⁴⁾ Feldman, 230, n. 1.

gdz odczytał im ją p. Savoie na moją instrukcję". To wszystko. Zaprotestować, potem spokojnie nic nie robić.

Zresztą do końca lata i główne komplikacje spraw europejskich, i splecenie się z nimi sprawy polskiej przesunęły się gdzie indziej.

W tym samym czasie do ostrego stanu dochodziła sprawa bałtycka. Prawie równocześnie z wybuchem rewolucji niemieckiej nastąpiło gwałtowne zaostrzenie stosunków w Szlezwigu i Holsztyaie (18 marca) i od razu cały półwysep stanął w ogniu. Nie wchodzę tu w meritum zatargu. W każdym razie, w chwili kiedy w całej Europie wysunęły się na plan pierwszy postulaty nowoczesnej demokratycznej narodowości, tam na południe od Eidery pod pokrywką narodową wypłynęły najwsteczniejsze pretensje, spory o prawa dziedziczenia tej czy innej linii „panującej”, ostatecznie nie mające żadnych tytułów uroszczenia szlachty feodalnej, walki w końcu zeskontowane na wielotysięczne renty odszkodowań, a okupione krwią młodzieży duńskiej. Dla uchwycenia istoty zatargu wystarczy zacytować, co Bastide pisał 29 czerwca w swej instrukcji dla Arago: „(Nasze) zdanie, jak zdanie każdego człowieka bezstronnego jest takie, że ze stanowiska prawa, traktatów, status quo terytorialnego, narodowości, polityki uczciwej, rozważnej, sejm Rzeszy dał się pociągnąć na drogę fałszywą i kompromitującą (polecając 4 kwietnia Prusom pośrednictwo między Księżtami i królem). Z prawa i z faktu Szlezwig jest od czasów niepamiętnych prowincją najistotniej duńską, która w przeciwieństwie do Holsztynu nigdy nie stanowiła części cesarstwa ani konfederacji niemieckiej. Pod względem narodowości nie można byłoby ze słuszością powiedzieć, że Szlezwig jest niemiecki, chociaż język niemiecki tam się przedostał, chociaż na 350 tys. mieszkańców jest tam około 12 tys., którzy w części południowej mówią po niemiecku. Mówią także po niemiecku w Alzacji, w Lotaryngii, w Szwajcarii, w Kurlandii i Liwonii. Czy ma to być motywem, ażeby Niemcy chciały wcielić Alzację i Lotaryngię, kantony niemieckie w Szwajcarii, Kurlandię czy Liwonię do siebie? Podobna zasada doprowadziłaby wprost do absurdu. Prawdziwa sprawa narodowości w Szlezwigu jest więc raczej duńską, a nawet skandynawską. Przecie to Dania broni swego terytorium przeciwko niesprawiedliwej agresji Niemiec. Toć to narodowość skandynawska zagrożona i sprowokowana przez konfederację niemiecką spowodowała opór i zjednoczenie królestw skandynawskich: Danii, Szwecji i Norwegii. Z punktu widzenia politycznego, dodam i z punktu widzenia wolności germańskiej, zarówno jak powszech-

nej, z punktu widzenia ich własnych interesów i bezpieczeństwa Niemcy zajęły wobec Danii postawę naprawdę nie dającą się usprawiedliwić. Zaatakowana przez nie i za słaba, ażeby na dłużej móc się oprzeć siłom o tyle wyższym, Dania czuła się zmuszona szukać oparcia w Rosji, którą nienawidzi i której się obawia”.⁵⁾ I nie tylko w Rosji.

Rozpalona do szału opinia niemiecka w poczuciu swej zupełnej bezsilności przed każdym najmniejszym książątkiem niemieckim, bierze za to odwet, szczując na słabszych sąsiadów: na Polaków w Poznańskiem, na Duńczyków nad Eiderą. I tu osiąga łatwe zwycięstwa. Fryderyk Wilhelm IV bierze w swe ręce dowództwo przeciwko Fryderykowi VII. On, który z pogardą odrzucał korony polską czy cesarską, jako ofiarowane przez „motłoch rewolucyjny”, na zlecenie tegoż motłochu, a w sojuszu ze „zbuntowanymi przeciwko swemu prawowitemu monarsze poddanymi” — wprawdzie są to księżęta i baroni — idzie do wojny z Danią: 10 kwietnia wojska pruskie przekraczają Eiderę, 2 maja Wrąngel wkracza do Jutlandii. Ale jak zawsze chwiejny, połowiczny i fałszywy Fryderyk Wilhelm nie odsłania jeszcze całej swej myśli, że chodzi mu o rozbiór Danii, o sięgnięcie po Kilonię, o usadowienie się na wybrzeżu morskim i przy pierwszej silnej przeszkodzie cofa się.

A przeszkoda, która była mu w czerwcu drogę zaległa, była nie byle jaka, bo prócz Rosji i Skandynawii Anglia stanęła przeciwko niemu.

W Anglii teraz i dwór nie śmiał stanąć po stronie niemieckiej. Opinia była cała za Danią i to znakomicie ułatwiało grę Palmerstonowi. Był on wprawdzie za konstytucjonalizmem w Niemczech, ale za ustrojem konstytucyjnym w każdym z państw z osobna. Nie miałby on nic przeciwko powstaniu na północy jakiegoś większego, złączonego państwa niemieckiego, które mogłoby odegrać rolę buforu-przegrody między Rosją i Francją, ale był bezwzględnie wrogo usposobiony dla państwa, które by chciało się wznieść na stopie i w ramach Zollvereinu. Toteż niedopuszczalną była dlań myśl o przesunięciu Zollvereinu do Jutlandii, zagrożeniu cieśnin przez Niemcy i doraźnym zahamowaniu handlu angielskiego na morzach Północnym i Bałtyckim z winy wojny pruskiej oraz wynikających stąd represji floty duńskiej. Pam nie spoglądał z niechęcią na to, że Rosja równoległe była wciągnięta do tej sprawy, choć nie chciał,

⁵⁾ A.E.P. Prusse 302, f. 136.

by poszła naprawdę do wojny, ale tylko dla Anglii warował wyłączne prawo mediacji między stronami.

Mikołaj szwagra swego z tytułu polityki duńskiej nazwał „głupcem i tchórzem” i zażądał wycofania wojsk pruskich z terytorium duńskiego. Zagroził, że pośle na Bałtyk flotę osłaniać brzegi państw przymorskich, głosił, że powołał rezerwy, groził wojną. Do wojny, jak wiemy, iść nie chciał i nie bardzo mógł. Acz nie wiadomo przecie zawsze było, czy z lokalnej duńskiej sprawy nie wybuchnie nieoczekiwane jakaś wielka konflagracja, zwłaszcza że sprawa stała się już ogólnoskandynawską. Młodzież szwedzka biegła już do szeregów ochotniczych, opinia szwedzka wzywała na alarm, wojsko się szykowało, stany uchwalały królowi nowe pobory, a Oskar udawał, że chce prowadzić krucjatę nordycką przeciwko Teutonom. Niezadługo tego było za mało. Spotykał się z Fryderykiem VII i wspólnie obmyślali środki obrony, flota szwedzka udawała się do Fionii i król szwedzki nie był już pewien, czy w roku powszechnego szaleństwa uda mu się jeszcze utrzymać ruch w granicach dla siebie pożądanych i czy nie wyrośnie mu on ponad głowę. Fryderyk Wilhelm zląkł się, własne wewnętrzne sprawy nie były też zbyt pewne i ustąpił. Wybrał pośrednictwo szwedzkie, przyjął podane sobie warunki (2 lipca), które po paru tygodniach dalszej presji zbiorowej doprowadziły do rozejmu w Malmö (26 sierpnia). Ale był to tylko rozejm. Miał być i był po paru miesiącach wypowiedziany. A jak nieoczekiwane były w Niemczech konsekwencje jego zawarcia, jako początek rozruchów wewnętrznych, tak i na zewnątrz nie wiadomo było, czy rozpocząć się znowu mająca wojna prusko-duńska nie rozszerzy się do jakiejś wojny bałtyckiej, nawet mimo wszystkich przeciwnych wysiłków Palmerstona, i czy wtedy rozogniona wewnątrz Prus i Niemiec sprawa polska nie stanie się znowu zarzewiem przerzucenia walki dalej, choćby do zaboru rosyjskiego, jeżeli Rosja w takiej czy innej formie weźmie w tej wojnie udział czynny. W każdym razie musiało to być i było w Berlinie brane pod uwagę.

4

Równocześnie zmieniała się sytuacja na południu, w Italii. Po stanowczych lipcowych zwycięstwach Radetzkiego i zawarciu rozejmu w Vigevano Austria uwalniała swoje siły, a Sardynia musiała się szykować gorączkowo do dalszej walki i szukać sobie na wszystkie strony pomocy czy sojuszników. Już od 29 kwietnia, od pa-

miętnej alokucji papieskiej, zaczęło się opuszczanie szeregów włoskich przez wojska innych państw italskich. Teraz w sierpniu Karol Albert pozostał sam ze swymi zwyciężonymi wojskami, z rozbitkami lombardzkimi i walczącą bohatercko na tyłach Austrii Wenecją. Teraz dopiero nabierać dla niego zaczęły prawdziwej wartości rokowania rozjemcze, o które na wiosnę, przed stanowczą rozgrywką zabiegała Austria w Paryżu i głównie w Londynie przez Hummelauera. Poprzednio stanowisko Pama było nieprzejednane. Sardynia się trzymała, Sardynia jeszcze zwyciężała. Na przekór naciškowi królowej Palmerston siedł po linii swoich sympatił włoskich. Był nie tylko przyjacielem Włoch, był obrońcą politycznym Sardynii: nie chciał za nic „wojny” we Włoszech, a za wojnę nie uważał walki Sardynii samej z Austrią, życzył rozszerzenia posiadłości sardyńskich w Lombardii i przyłączenia Wenecji, aby móc stworzyć Włochy północne same dostatecznie silne, by mogły opierać się Francji i odcinać ją od Austrii. Uważał, że w interesie samej Austrii leży, ażeby opuściła ona tereny pozaalpejskie i scaliła swoje siły tylko na północy. O czynnym wtrąceniu się Anglii do walk północno-włoskich nie myślał nawet w chwili największych powodzeń włoskich, tym bardziej nie myślał o tym teraz, kiedy szczęście odwróciło się i to bezpowrotnie od Karola Alberta. Italia, Lombardja, a nawet Sardynia tracą znaczenie czynnika decydującego w Europie, spadają do roli przedmiotu rokowań zewnętrznych. W ciągu tygodnia zagadnienie faktycznej interwencji francuskiej niknie, a od 8 sierpnia miejsce jej zajmuje wyłącznie sprawa mediacji francusko-angielskiej albo raczej sprawa rokowań francusko-angielsko-austriackich o rozwiązanie ostateczne kwestii Włoch północnych, właściwie z wyeliminowaniem samej Sardynii. Stary Pam jeszcze się upiera przy poprzednim pomysle, ale za nic nie dopuści do jednostronnej interwencji wojskowej francuskiej poza Alpami, w ogóle do dalszej wojny dopuścić nie chce. Ale i Francja do wojny iść nie chciała, mimo przeciwnych pozorów i półobietnic, nie chciała dać Sardynii żadnego ze swych generałów na instruktora, nie chciała też Karolowi Albertowi ustępować Lombardii, którą stracił był w wojnie, i widziałyby z największym zadowoleniem, gdyby Austria oświadczyła gotowość nadania liberalnych reform w Lombardii. Tymczasem Austria długo zwlekała z odpowiedzią co do zajęcia stanowiska wobec ewentualnych rozjemców, u których teraz następuje przegrupowanie nastrojów czy pomysłów. Anglia albo raczej sam Palmerston obstaje przy swoim, Cavaignac już myśli

tylko o pozorach umożliwiających wycofanie się (początek września), kiedy Austria przyjmuje mediację. Wyjmuje z niej tylko Wenecję. Sama jest w pełni komplikacji wewnętrznych: sprawy węgierskie, coraz groźniejsze, zapowiedź walk społecznych i domowych w Wiedniu. Teraz trzeba przeciągać aż do rozwikłania sytuacji w domu, coraz bardziej niepewnej i krytycznej. To samo zresztą i we Francji, w której ponad wszystkimi sprawami zewnętrznymi góruje rozgrywka obozów o bliskie wybory prezydenta. Przyjęta mediacja naprawdę już była w chwili przyjęcia sama przez się zlikwidowana. Niknie dla niej u wszystkich zainteresowanie. Zwłaszcza że obie strony bezpośrednio zainteresowane, każda dla innych względów, chcą odroczyć do wiosny 1849 rozmowę stanowczą.

Kiedy Austria naprzód zdusiła Wiedeń, a potem, jak się wydało, poszła na zlikwidowanie samodzielności węgierskiej, Piemont stał się teatrem przewlekłych wstrząśnień wewnętrznych. Codini z radykałami prowadzą zacieklą walkę na wszystkich polach i obie strony nacierają na króla, który przegrał ostatecznie kampanię włoską. Chcą go utracić, chcą mu narzucić nadzorcę w osobie obcego, „wytrawnego” generała, Francuza, który by poprowadził „doskonałe” wojska narodowe do zwycięstwa, nie jak to on był uczynił jako wódz naczelny, i zmuszają go do tego, że z upokorzeniem swej ambicji i uszczerbkiem dla godności narodowej posyła on do Paryża po hetmana, który odtrąca tę proponowaną mu buławę.

Trudności gospodarcze i finansowe jeszcze potęgują zamęt w całej Italii. Tymczasem na jesieni następuje w niej nagle, ponowne i ostatecznie podniesienie się fali rewolucyjnej. Po wrześniowych ruchach w Livorno przychodzi zwycięstwo żywiółów radykalnych we Florencji, a potem rośnie nieustannie nastrój radykalizmu, aż do ucieczki w. księcia do Sieny i proklamowania republiki (luty 1849). W Sycylii pod ochroną zawieszenia broni, które doszło do skutku we wrześniu pod naciskiem floty francuskiej i angielskiej, zaczynają się gorączkowe, choć niesforne i ostatecznie bezskuteczne przygotowania wojskowe i trwają nieustanne walki wewnętrzne, pod jednym zresztą hasłem prowadzone: precz z Burbonami i Neapolem. Po tygodniach zygzaków, ustępstw i odwrotów rządu papieskiego następuje wściekły wybuch namiętności w Rzymie. Rossi pada zamordowany skrytobójczo (15 listopada 1848). A potem papież ucieka pod opiekę króla-Bomby do Gaety, zaczyna się anarchia, następuje triumf Mazziniego, detronizacja papieża i proklamowanie republiki rzymskiej.

Wreszcie i w Sardynii, po dwukrotnych zmianach gabinetu, drogą „parlamentarną” dochodzą do głosu żywioty radykalne. Gabinet Giobertiego (16 grudnia) wydaje się gabinetem radykalizmu i stanowczych decyzji narodowych. Gioberti miał ponoć mediatorom postawić termin na zakończenie mediacji, a potem szykować się do wojny z Austrią. Palmerston po cichu przewidywał, że Ludwik Napoleon zechce przyjąć z pomocą Sardynii, przewidywał o całe lat dziesięć za wcześnie. A tymczasem ks. prezydent oglądał się na Rosję, ku której już pod ręką sterował, i radził Karolowi Albertowi „utrzymywać się na terenie pokoju i w ramach rozejmu (9 sierpnia)”. „Włochy są w opłakanym stanie — pisał pragnący wojny ks. Adam Bystrzonowskiemu 7 stycznia 1849 — Piemont nie ma chęci odnowienia wojny mimo krzyków ulicznych i trybuny. Francja oziębla, wszyscy boją się wojny i chcą jej uniknąć. Radetzki, choć wzmocniony, nie zacznie jej, wstrzymany przez Anglię”.

A jednak wewnętrzna, subiektywna konsekwencja nastrojów w Sardynii była innego rodzaju. Między „moderati”, którzy byli defetystami, a radykałami, którzy wołali o wojnę, Gioberti musiał iść na coraz to nowe wojenne przygotowania, choć sam wojny nie chciał i jak prawdziwy ideolog tonął w marzeniach federacji italskiej, do której po staremu chciał pokojowo wprzęgnąć i papieża, i króla Sardynii, i innych władców włoskich, mimo przepaści ideologicznej i interesów, która już ich wtedy bezpowrotnie rozdzieliła. Piemont do wojny nie był przygotowany i teraz trzeba było użyć wszystkich wysiłków na dozbrojenie, na odnowienie dyscypliny, na stworzenie ducha wojennego, którego brak było żołnierzom, a przede wszystkim korpusowi oficerów, głównie w sztabach. Wojna stawała się nieuniknioną i Gioberti za późno spostrzega, do czego wiodła droga, na którą wszedł wraz z państwem. On sam mógł zniknąć z widowni, dla Piemontu nie było odwrotu i teraz znowu na czele staje jako sam jeden odpowiedzialny — król.

Mimo ostrzeżeń francuskich i wyraźnego nacisku Pama, który i tu, i nad Bałtykiem, tam wspólnie z Mikołajem, starał się zahamować wybuch wojny, zapala się ona prawie równocześnie na wszystkich frontach europejskich. 26 lutego 1849 Dania wypowiada rozejm, licząc na pomoc Rosji i Szwecji, i wytrzymać musi sama nacisk całej armii niemieckiej pod dowództwem Prus (od dn. 26 marca). 12 marca czyni to samo Sardynia i od 18 musi się spotkać z całą armią Radetzkiego, by na polach Novary 23 marca złożyć bezpowrotnie swe sny o potędze i o odkupieniu młodzieńczych win

królewskich. A potem już idzie bez przerwy łańcuch dalszych katastrof: Wenecja wchodzi w ostatnią, śmiertelną fazę swej walki, Austriacy zajmują Toskanię i przywracają tam w. księcia z arcyksiążęcego rodu. Jeżeli nie posuwają się dalej, to dlatego tylko, iż muszą pilnować doliny Dunaju i Cisy. Tymczasem Ludwik Napoleon chwyta swój „zastaw” w Italii i przy bezczynności Pama, a za poparciem całej międzynarodowej opinii katolickiej dusi triumwirat Mazziniego, wypędza po raz pierwszy Garibaldię z Rzymu i przywraca tam papieża znowu w charakterze władcy absolutnego. Równocześnie, mając rozwiązane ręce, król Neapolu bombarduje Palermo (15 maja) i zaciąga na Sycylii panowanie dzikiego barbarzyństwa i ślepej zemsty.

Nim doszło do zwycięstwa ostatecznego nad Włochami, w całych walczących Włoszech powstała głęboka świadomość solidarności czy związku interesów istotnych Italii ze sprawą polską, i to w dwojakim sensie. Wszyscy walczący mogli najprędzej i najbardziej bezinteresownie otrzymać w polskim środowisku to, czego im było brak przede wszystkim: dobrych, wytrawnych i zdecydowanych na wszystko dowódców, od wodza naczelnego regularnej armii poczynając, a kończąc na szefach partyzantek i walki ulicznej. Najbardziej bezinteresownie: bo i w razie zwycięstwa, i w razie klęski z tej strony nie mogły przyjść pretensje ani niebezpieczeństwa, zagrażające ich narodowym i państwowym interesom włoskim, jeżeli nie liczyć groźby nacisku rosyjskiego, tutaj jeszcze dosyć nieuchwytnego, i nieprzedjednania Austrii, z którą i tak walka musiała iść na śmierć i życie.

To nie było wszystko jeszcze: dla Włoch wplątanych w wojnę z Austrią, a dotyczyło to głównie Włoch północnych — Lombardii, Wenecji i Sardynii — istniała oczywista łączność interesów między ich sprawą a sprawą węgierską z jednej strony — do niej przejdziemy później — polską z drugiej. Jak Galicja, będąc częścią Austrii, leżała poza obrębem naturalnego geograficznego terytorium austriackiego na północy, poza Karpatami, stanowiąc część nieodłączną narodu polskiego, tak i Lombardia z Wenecją poza Alpami na południu, wychodziła poza naturalne, geograficzne granice austriackie i należała do żywego organizmu włoskiego, a co więcej była teraz właśnie przedmiotem krwawej walki między monarchią habsburską a narodem włoskim. Galicja, jeżeli nie byłaby trzymana w bezwładzie przez Rosję, stawałaby się przez sam fakt swego wrzenia poważną dywersją na rzecz Piemontu.

Ze sprawą polską w Austrii wiązały się jednak inne jeszcze komplikacje. Polacy stanowili część najważniejszą i najbardziej trudną do zaspokojenia w całości, w najtrudniejszej wewnętrznej komplikacji austriackiej. Myślę tu o sprawie słowiańskiej. Zresztą w swej całości wylewała się ta sprawa poza granice samej Austrii: złączona tysiącami wewnętrznych nici ze Słowianami pozaaustriackimi, a przechodząca zawsze przez sprawę polską, sięgała na Bałkany, posuwała się ku Turcji, omotywała Węgry, najściślej była stopiona ze sprawą rumuńską (tzw. księstw naddunajskich) i w każdej postaci zahaczała o ideowe i polityczne interesy Rosji. Z tych innych terenów zbliżała się sprawa Słowian ku granicom i interesom włoskim, a zawsze prowadziła tam jedna droga, poprzez pośrednictwo polskie. A przecież, kiedy wszystkie nierozwiązane sprawy w Europie musiały stanąć w ogniu w 1848 roku, czyż najbardziej pokrzywdzona słowiańska mogła pozostać w bezruchu i martwocie?

Wybuchła ona w każdym środowisku narodowym słowiańskim z osobna, by potem stopić się w jedną całość ogólnosłowiańską. Próżno i zbytecznie jest szukać jednej inicjatywy w zwoływaniu zjazdu praskiego, jak to czyni nauka czeska, gdyż jednej takiej inicjatywy nie było. Rzecz wyszła od razu z wielu samodzielnych poczynań, gdzie każde zresztą miało na celu tylko własne narodowe interesy. I dlatego raz jeszcze wobec niezmiennej do dziś postawy nauki czeskiej, i tu należy stanowczo powiedzieć: żaden naród nie reprezentował interesu czysto słowiańskiego, każdy bowiem myślał tylko o swym własnym narodowym, i inaczej działać nie mógł.

Chorwaci pierwsi poszli do boju. Już 25 marca określili swoje stanowisko, a było to mimo początkowej niejasności — stanowisko wyłącznie przeciwwęgierskie. Żądali przyłączenia do Chorwacji Sławonii i Dalmacji (oraz drobnego spornego z Serbami Szeremu), uznania języka chorwackiego jako urzędowo równoległego, dorocznego sejmku i rządu odpowiedzialnego. W stosunku do Węgier wysunęli postulaty analogiczne do tych, które cesarz już był przyznał Węgom. Od razu postawili się na stopie wojny moralnej z Węgrami i stworzyli sobie legendę bohatera o wodzu narodowym (nie habsburskim) w osobie wybranego banem Jelačića, który w opinii narodu całkowicie zdystansował autorytet dotąd wszechwładny Gaja. W nienawiści do Madziarów i w gotowości do służby austriackiej przechodzą wszystkich, przechodzą Serbów, z którymi prowadzą walkę o sporne pogranicze.

W marcu i kwietniu na tej samej podstawie moralnej organizuje się świat serbski w obrębie monarchii świętego Stefana. Naprzód żądali oni autonomii językowej i odrębności narodowościowej, potem na zjeździe w Karłowcach 13. V. poszli dalej: sami określili terytorium, obejmujące ich ojczyznę (Bačka, Torontal, Brasso, Temes, Berania i Szerem), nazwali je Wojewodyną, proklamowali patriarchę biskupa Rajačića, który przez wypadki wysunięty został na czoło życia narodowego, Suplikaća mianowali samowolnie wojewodą, ogłosili świętą wojnę przeciw madziarszczyźnie, widząc w niej jedyne źródło swej historycznej niedoli, ale czując swą bezsilność, ponad głowami rządu węgierskiego szukali poparcia u „króla”, poprzez granice szukali pomocy w Serbii tureckiej i niezależnie od własnych działań oglądali się za opieką całego szczepu słowiańskiego.

W Serbii, jak zresztą równoległe i w Bułgarii, gdzie fala wpływów europejskiego przewrotu spotęgowała nastroje fermentu, będącego tam czymś normalnym i stałym, do wystąpień przeciwtureckich nie doszło. Książę i rząd zdusili je w zarodku. Ale ten rząd mimo ostrzeżeń tureckich i francuskich, mimo początkowego oporu austriackiego, a nawet rosyjskiego, w obliczu niebezpieczeństwa, które dynastii przynosiło zjawienie się Obrenowiczów w Serbii, wobec przewagi Wučića i wzrostu liczby jego adherentów i w skupszczynie, i w kraju, chętnie widział, że wzbierający zapal junaków znajdzie gdzie indziej wyładowanie. Toteż naprzód w największej tajemnicy, a potem po zmianie stanowiska i Austrii, i Rosji, już bez zachowywania pozorów, idą ochotnicy serbscy na pomoc swym braciom pod Węgrem, władzę nad tymi siłami pomocniczymi, mimo protestu węgierskiego obejmuje Knićanin (4 sierpnia), i ostatecznie Serbowie nie dają sobie rady z wojskami węgierskimi. Wtedy szukać będą opieki cara. Na razie rzeczy jeszcze nie zaszły tak daleko: wyrażają się jeszcze, że wystarczy szukać poparcia i współdziałania innych Słowian.

Z całego południa monarchii nadoiagał więc dla niej potężny sukurs moralny: jedno wielkie wołanie przeciwmadziarskie. Szło ku stopniom tronu, zwracało się ku osobie „dobrotliwego” monarchy, szukało ręki innych Słowian rakuskich. I tu spotykało się z ruchem słowackim, idącym od północnych Węgier, i czeskim w Królestwie św. Wacława. Słowacy pierwsi wyszli z koncepcją zespolenia wspólnych sił słowiańskich, też zresztą wyłącznie przeciwko niebezpieczeństwu madziarskiemu. Zbyt słabi, by zdobyć się na działania polityczne i samodzielną organizację, dopiero w listopadzie

postawią legion przeciwwęgierski, zbyt lękliwi, aby narazić się na pogorszenie swej pozycji w stosunku do Węgrów, zdolni co najwyżej do rozruchów chłopskich i pogromów żydowskich. W „Żądaniach narodu słowackiego” (z 10.V) domagali się zrównania swego języka z madziarskim w sejmie węgierskim, unarodowienia całego szkolnictwa, zlikwidowania ciężarów pańszczyźnianych, pełnego prawa wyborczego i amnestii. Rozbici na Czechosłowaków i Słowaków, którzy pragnęli zdobyć własną, od Czechów niezależną narodowość, czuli, że bez pomocy Czechów istnieć nie mogą i do nich się zwracali o stworzenie jakiejś całości ogólnosłowiańskiej.

I słusznie. Pozycja Czech — i narodu, i Królestwa (Bohemia) — była szczególnie oryginalna w tym wyjątkowym roku. U nich ruch zaczął się przed ruchem ogólnym, ale w ostrej, czysto rewolucyjnej formie ich ominął. Zdawało się im więc, że burza przeszła poza ich krajem. Kiedy inni dopiero się upominali o różne ustępstwa, Czesi mieli w swym ręku list gabinetowy z 8 kwietnia, obietnicę namiestnictwa, mianowania przyszłego cesarza w charakterze namiestnika, własnego rządu krajowego, zwołania sejmu czeskiego niezależnie od konstytuanty austriackiej. Autonomię zdobytą, jak im się zdawało, pragnęli rozciągnąć na Morawy, a może i na Śląsk. Politycznie zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa ruchu frankfurckiego, który zapowiedział pochłonięcie ich przez tworzoną Rzeszę niemiecką, zdawali sobie sprawę, że nadciągająca sytuacja przypominająca po raz wtóry pozycję po Białej Górze. Ale uczuciowo podzielali, a może tylko udawali, że podzielają, nastawienie innych Słowian rakuskich, które było *par exc.* przeciwmadziarskie. Tego od nich wymagał ich interes polityczny, który narzucał im bezwzględną solidarność z dynastią, z którą byli się porozumieci niezależnie od reszty zainteresowanych części cesarstwa. Tego wymagała nawet solidarność ich interesów z interesami Austrii jako takiej. Nie narażając swych stosunków z „sudetendeutschami”, którzy nie przestawali im pokazywać zębów, nie zrywając z Niemcami, aczkolwiek odcinając się od nich stanowczo, byli wrogami tych tylko, którzy pragnęli zniszczenia Austrii. Przeciwni wszystkim „wielkoniemieckim” działaczom, do ostateczności niechętni Włochom, byli zdecydowanymi i zaciętymi wrogami Węgier, pod pozorem, że są wrogami madziarstwa — tej najcięższej niewoli słowiańskiej. Domagali się za wszelką cenę odbudowania Austrii. Wtedy to Palacky sformułował swój sławny aforyzm: „Wahrlich, existirte der Oesterreichische Kaiserstaat nicht schon längst, man müsste beeilen sich,

ihn zu schaffen" (11.IV. 1848). Wiedział, że domagając się utworzenia Austrii, gdyby jej nie było, utrafił w zapatrywania gubernatora L. Thuna i wszystkich wynarodowionych magnatów czeskich, którzy byli właściwą solą austriackości, a mieli mimo to szczególniejsze przywiązanie do swojej ściślejszej ojczyzny, do historycznego królestwa czeskiego, Königreich Böhmen. Nie wiedział zapewne, że utrafił także w myśl tego, który wtedy uchodził za głównego wroga, nieomal rozbiornicę Austrii. Palmerston przecie mówił Węgrom, że „gdyby Austria nie istniała, musiałyby być wynaleziona, jest ona bowiem europejską koniecznością i naturalnym sojusznikiem Anglii na wschodzie”. Wyrachowania czeskie nie były zatem pozbawione podstaw. A myśl skupienia przy sobie wszystkich zagrożonych w tej austriackiej Słowiańszczyźnie czy też słowiańskiej rąkuszczynie miała swe uzasadnienie także w centralnej pozycji Pragi, o której nie bez słuszności powiedział Bakunin, że była Moskwą tego południowo-zachodniego świata Słowian. A jak miała wyglądać „ludzkość”, którą reprezentowała Austria, o tym mieli się Czesi niezadługo przekonać na swej skórze.

Tymczasem na przeszkodzie ich „czarno-żółtemu” lojalizmowi stawały interesy innych niektórych Słowian austriackich, przede wszystkim Polaków galicyjskich, którzy mieli już swoje doświadczenie po bombardowaniu Krakowa i w swych podstawach narodowych i historycznych byli podważani przez świętojurską politykę Stadioną. Zresztą Polacy, to nie tylko Galicja. Jedni Czesi byli zamknięci terytorialnie w ramach posiadłości austriackich. Polacy — to cały skomplikowany stosunek do Rosji i Mikołaja, którego Czesi nie chcieli za nic sobie zrażać. Polacy — to ostatnie ciężkie wypadki poznańskie, nieprzejednany Drang nach Osten przeciwśłowiański całej na tym punkcie solidarnej niemieczyzny, której mimo wszystko Czesi nie przestawali kokietować.

Szykując się do zwołania zjazdu w Pradze najchętniej by nas pominięto, ale to się już nie dało zrobić. Niezależna bowiem, własna, równoległa demokratyczna, antyaustriacka inicjatywa do zjazdu wyszła z Polski, z Poznania, od Moraczewskiego. I od razu rzecz musiała zmienić swój charakter: z austriackiego zjazd stał się naprawdę ogólnosłowiańskim. Nie pomogły najbardziej subtelne wysiłki Palackego i zły humor Thuna, na plan pierwszy wysunęła się całość sprawy narodów słowiańskich. I zamiast walki przeciwdziarskiej, w której Czesi wraz z Jugosłowianami chcieli zamknąć jedyne i wyłączne zadanie Zjazdu, wysunęła się zasadnicze sformu-

łowanie aspiracji słowańskich, żądanie również i wolności narodów, żądanie niepodległości dla każdego z nich, walka z gwałtem Rosji, obrona przed zamachami niemieczyzny, protest przeciwko polityce węgierskiej, odezwanie się za Słowianami pod panowaniem tureckim (manifest był dziełem Palackego, Zacha, Libelta i Bakunina).⁶⁾

Pomyślany jako sukurs dla dynastii zjazd praski, nie z winy czeskiej, odwrócił całą sytuację. Posłużył za pozór do uderzenia i sprawił, że odsłoniło się prawdziwe „humanitarne” oblicze Austrii. W atmosferze wściekłego ataku na Słowian, za ich rzekome prześladowania Niemców, odbyło się bombardowanie miasta. Zwycięstwo Windischgrätza podniosło jego pozycję, dało mu w rękę pełną władzę i sprawiło, że pod pozorem utrzymywania porządku w Czechach nie dał on stamtąd ruszyć swego wojska, mimo natarczywego domagania się przez Radetzkiego, by nadesłano mu pomoc. Położenie w Lombardii kazało tam koncentrować wszystkie siły. Ambicja jednak Windischgrätza nie dopuściła do uzupełnienia armii na froncie. Zjazd praski mimowolnie okazał się sojusznikiem Karola Alberta, wbrew zamiarom kierowniczych osób spośród polityków czeskich. I choć ta pośrednia pomoc nie uratowała Piemontu, fakt ten wyraźnie wskazał na głębszy związek istniejący między tymi sprawami. Dopiero po całkowitym zwycięstwie w Italii zostanie zniesiony stan wojenny w Pradze, a wojska Windischgrätza, zaprawione do wojny domowej, lędą teraz użyte na poskromienie Wiednia. A w wojsku zwyciężskim Radetzkiego najsmutniejszą sławę w stosunku do zwyciężonych Lombardów zdobędą sobie oddziały chorwackie, granicznicy, zaciekli i odważni żołnierze słowiańscy, którzy niezadługo i na froncie węgierskim, pod dowództwem Jelačića zdobędą sobie sławę podobną, męstwa, ale i krwiożerczości zarazem. Wszystko ad majorem gloriam domus Austriae.

Od wiosny 1849 roku główne zainteresowanie społeczeństw i gabinetów Europy koncentruje się na sprawie węgierskiej. Tam rozgrywa się ostatnia walka rewolucyjna, walka między wolnością i absolutyzmem austriackim. Tam zbiegają się nadzieje i tęsknoty tych wszystkich, którzy jeszcze wierzą, że wiosna ludów nie przeminie zupełnie bezowocnie dla Europy, tam płyną sympatie wolnościowe wszystkich narodów. W Anglii na początku opinia pub-

⁶⁾ Inaczej Jędrzeja Moraczewskiego, Opis pierwszego zjazdu słowiańskiego. Poznań 1848, 20 — mieli pisać Pałacky i Libelt, przy biernym udziale Szafarika, Kukuljevica i Prica, Siemieńskiego i Moraczewskiego.

liczna jest obojętna dla sprawy węgierskiej. Dwór był względem niej ostro i wrogo nastawiony. Palmerston, nie wychodząc ze zwykłych stosunków dyplomatycznych, żywił dużo życzliwości dla tego narodu, który jego zdaniem tak mężnie bronił legalności swego odwiecznego ustroju, odrębności swych urzędzeń państwowych. Teraz wszystko się odmieniło. Nastroje w opinii dochodzą do gorączki i nie ma rzeczy popularniejszej, a imienia bardziej sympatycznego od Węgier i Kossutha dla człowieka z ulicy w Londynie. Dwór nie śmie ujawniać swych prawdziwych poglądów. Natomiast stary Pam teraz dopiero odsłania swoje prawdziwe stanowisko. Zależy mu na ratowaniu Austrii od zagłady. „Interesem jest Europy — mówił w izbie 21 lipca 1849 — aby Austria była wielka i potężna, lecz tego zarazem przed sobą zataić nie podobna, iż jeśliby wojna miała być aż do ostatniego prowadzona kresu, to w każdym razie Austria ucierpieć musi, bo z jednej strony, gdy Węgry zwyciężą i odłączą się od niej, uszczuplone państwo nie zdoła się utrzymać na stanowisku dotąd przezeń zajmowanym między mocarstwy europejskimi, jeśli znów Węgry ulegną przeważającym siłom i zginą pod naciskiem morderczej wojny, to Austria własnym zwycięstwem sobie rękę zgruchocze”. Mamy tu pełne wytłumaczenie bezczynności Anglii w chwili rozpoczynającej się później interwencji zbrojnej Mikołaja na Węgrzech, która w rozumieniu Pama miała i Węgry uratować od barbarzyństwa austriackiego, i rękoma Rosji odbudować Austrię przeciwko Rosji. Wojna krymska przyznała słuszność przewidywaniom Palmerstona.

We Francji opinia obu skrzydeł: i zwycięzców, i zwyciężonej demokracji, w każdym dla innych względów, jest po stronie Węgrów. Ludwik Napoleon, nie angażując się w te sprawy, przychylnie się do nich odnosi, one mu dają możliwość łatwego działania w Rzymie.

Niemcy są rozdwojone: dla jednych powstanie węgierskie jest buntem przeciw przewadze Niemców, która powinna się im należeć z natury rzeczy w całej dolinie Dunaju, dla drugich jest naturalnym sojusznikiem w wysiłku do zbudowania Niemiec zjednoczonych bez Habsburgów, a przeciw Słowianom, dla innych wreszcie ostatnią placówką wolności w obrębie dawnej Rzeszy, zwłaszcza odkąd padną Drezno, Stuttgart i Palatynat. Dla Włochów, nim Piemont zwyciężony zmuszony będzie przyjąć narzucone sobie warunki pokoju, wojna węgierska była ostatnią możliwością odegrania się. „Tutaj rozchodzi się wiadomość — pisał Zamoyski 19 kwiet-

nia 1849 roku — że Węgrzy weszli do Wiednia. Gdyby to była prawda, Piemont zwyciężony mógłby jeszcze poddyktować prawo Austrii zwycięskiej”. W razie prawdziwych powodzeń węgierskich Piemont mógłby podjąć ponownie rękawicę i odrobić klęskę, uderzywszy na tyły zachwianego wroga. Ale nawet dla Słowian, z wyjątkiem tylko tych, którzy związali się w swym obłądnym złudzeniu na śmierć i życie z dynastią, następowało wyjaśnienie sytuacji. Bakunin w ich imieniu mówił: „Madziarzy odsłanili bezsilność dynastii austriackiej; tą bohaterską walką uratowali z niewoli siebie i wszystkie inne ludy Austrii — i kto jest przeciw Madziarom, ten jest wrogiem całej ludzkości, wrogiem swej własnej swobody”. (Wezwanie drugie Słowian). A najbardziej charakterystyczną dla zrozumienia naprzód wahań, a potem decyzji, dla zrozumienia zmian, które dokonywać się musiały w duszach nieuprzedzonych, jest postawa opinii publicznej w Poznańskim. Naprzód czysto i wyłącznie proslowiańska i przeciw-madziarska, potem pojednawcza i pragnąca wyrównania madziarsko-słowiańskiego, stała się wreszcie całkowicie promadziarską i coraz bardziej wiązała nadzieje z losami powstania węgierskiego.

Obok kamaryli dworsko-arystokratycznej wiedeńskiej i soldateski austriackiej, których najjaskrawszym wykładnikiem byli Windischgrätz z Schwarzenbergiem, jeden tylko Mikołaj był od początku nieubłaganym wrogiem powstałych do niepodległości Węgier. Dla Niemców, pchających się po drodze rewolucyjnej ku jedności, miał lekceważenie, dla ich władców, którzy korzyli się, do czasu zresztą, przed motłochem zbuntowanym, odczuwał pogardę związaną z obrzydzeniem. Węgier złączonych z Polakami nienawidził — i od początku szykował się do uderzenia. Za słaby, by iść na wojnę z rewolucją europejską, tu wybrał miejsce walki, z której musiał wyjść zwycięzcą, tym łatwym zwycięstwem, które mogło stworzyć pozory triumfu nad całą zbuntowaną Europą i mogło mu rzucić pod nogi wyłamujących się, może i bez własnej woli, spod jego przewagi królików niemieckich. Wyzyskał połowiczne i nieudane próby rewolucji w Mołdawii (14 kwietnia) i Wołoszczyźnie (9 czerwca) nie tylko po to, żeby umocnić Sturdzę, a wypędzić Bibesco i zająć wojskowo jego księstwo (wrzesień), ale przede wszystkim dlatego, ażeby żelazną obręczą armii rosyjskiej objąć cały południowy wschód Węgier. Z kolei zajął trzymającą się jeszcze pod Maghierą Małą Wołoszczyznę, wkroczył do Siedmiogrodu, podniósł tam dywersję bez formalnego udziału w walce i udzielił (luty 1849) skutecznej pomocy niedołącznemu dowództwu austriackiemu, zagro-

ziwszy tyłom armii węgierskiej pod wodzą Bema, który zresztą szybko przepędził Moskali. I dopiero znacznie później, bo w maju 1849, na błaganie dowództwa austriackiego, a przy ociąganiu się kierownictwa politycznego przed tą kompromitującą ostatecznością, przyjdzie wymarsz Rosjan i frontowe uderzenie: ruch przez Galicję i Karpaty w dolinę Tokaju i Cisy. Rewolucja węgierska jest już teraz tylko kampanią węgierską, skazaną na przegraną.

Czy jako rewolucja, czy też tylko jako kampania wojenna, sprawa węgierska dla swego należytego oświetlenia wymaga ustalenia węzłowych dat, na których opierały się zdarzenia i dzieje dramatu węgierskiego. Już 17 marca 1848 roku ustanowiony został osobny rząd węgierski pod palatynem. Wojna z Węgrami zaczyna się w lipcu, ale stanowczy atak na Węgry dopiero jesienią: 15 września dekret „królewski” odmawia decyzjom sejmu węgierskiego charakteru prawnego. 22 t. m. sejm w odpowiedzi wybiera wydział obrony i idzie na walkę na całego, zwłaszcza że 24 palatyn ustępuje i Węgry pozostają bez naczelnika państwa. Od dnia 27 września, od chwili zamordowania hr. Lamberga, wojna staje się otwartą i z konieczności śmiertelną. 3 października korona rozwiązuje parlament chcąc powrócić do stanu przedrewolucyjnego, na co następuje 7 października wybór władzy wykonawczej niezależnej, pod Kossuthem jako gubernatorem. Zaczyna się jego niepodzielna dyktatura. Od objęcia tronu przez Franciszka Józefa (2 grudnia) i poddania tej zmiany w wątpliwość ze stanowiska udzielnicy politycznej przez Węgry 7 grudnia, konflikt nabiera także charakteru dynastyczno-ideologicznego. Sprawa usunięcia dynastii jest sprawą czasu bliskiego. Pod naciskiem niepowodzeń 2 stycznia 1849 roku zapada decyzja opuszczenia Pesztu, wycofania się za Cisę i przeniesienia stolicy do Debreczyna. Austriacy są pewni całkowitego zwycięstwa. Konstytucja z 4 marca, znosząca odrębność państwową Węgier, prowadzi już nieuniknienie do detronizacji Habsburgów (14 kwietnia). Powstaje żywa analogia z naszą kampanią 1831 roku. Ale teraz aż do chwili wkroczenia Paskiewicza niepowodzenia płyną jedne za drugimi na wojska austriackie. Dopiero od zjawienia się Rosjan sytuacja się odmienia i staje się krytyczną, a potem i tragiczną dla Węgier. Długo powstrzymywane decyzje polityczne wreszcie zapadają: 14 lipca następuje ugoda Kossutha z Rumunami Siedmiogrodzkimi, których żądań narodowych dotąd nie chciano uznać, którzy nie stawiali postulatów tak daleko sięgających, jak Serbowie, ale potrafili stworzyć oddziały ochotnicze i oddziały te, zwłaszcza pod Jancu, pokazały

całą swoją wartość bojową. 28 lipca przez sejm przechodzi ustawa o równouprawnieniu narodowości w monarchii węgierskiej i zrównaniu Żydów z chrześcijanami. Wszystko szybko już posuwa się ku końcowi. 11 sierpnia gubernator składa władzę. Zamiast Kossutha teraz pełną dyktaturę obejmuje Görgey, który 13 kapitułuje w Villagos, składając broń „u stóp JCMości” rosyjskiej. I dla Węgrów zaczął się okres represji bezlitosnych i tułactwa.

Sprawa węgierska od początku miała swoje szczególne oblicze. Nie była tylko walką o konstytucję i wolności polityczne, jak w innych krajach tego roku pamiętnego, nie tylko walką o prawa narodowe, ani tylko obroną swego odrębnego historycznego ustroju państwowego, ani samą tylko walką o oddzielenie się od Austrii i niepodległość. Była wszystkim po trochu i po społu, komplikując się nieustannie w miarę rozrostu aż do pełnego pomieszania w sobie tych wszystkich wielorakich, a zupełnie nieraz sprzecznych ze sobą pierwiastków.

Widziana od wewnątrz, a tak winna być rozpatrywaną, była walką sprzecznych sił, ideologii i tendencji. Obok nielicznej, a bardzo silnej i wpływowej, narodowi zupełnie obcej grupy arystokratów zaprzędanych Wiedniowi, a zatem „Targowiczan”, madziarska magnateria węgierska w swej większości bogata, kulturalna, patriotyczna była nade wszystko umiarkowana: rozważna i przewidująca, ostrożna, bała się utraty rzeczy istniejących, zdobytych, pewnych acz ograniczonych, jaką była autonomia, na rzecz niepewnych, choć świetnych perspektyw przyszłości. Wojskowość austro-węgierska bardziej austriacka, niż węgierska, ciążyła ku Wiedniowi, zasugerowana rzekomą niezwyciężonością armii cesarsko-królewskiej, nie wierzyła w możliwość walki węgierskiego „pospolitego ruszenia” ze świetną armią habsburską i nie wyobrażała sobie odrębnego, osobnego od Austrii istnienia, lecz pozbawiona odwagi cywilnej jawnie nie ośmielała się opierać naciskowi opinii w kraju. Inteligencja drobnoszlachecka i miejska, radykalna, zarażona duchem demokracji, głucha na ogół na hasła i potrzeby społeczne, a zupełnie ślepa na niedomagania i krzywdy innych narodowości niemadziarskich w państwie, wściekle patriotyczna, w swym patriotyzmie posuwała się do żądania republiki węgierskiej bez zgody na jakiegokolwiek ustępstwa dla mniejszości narodowych, bez wyraźnego programu agrarnego i bez chęci rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu. Ona najbardziej typowo reprezentowała ówczesne społeczeństwo madziarskie, jeżeli odrzucić niektóre frazesy i wystąpienia jaskrawo prze-

ciwimagnackie, toteż kto umiał wziąć w swoje ręce i pokierować tą ideologią, mógł być pewien popularności, mógł pochwycić władzę i utrzymać na trwałe wpływ nad narodem, zwłaszcza jeżeli potrafił wygrać istniejące przeciwieństwa. A uczynił to Kossuth.

Z zasadniczym podziałem społeczeństwa na grupy łączyły się nieodłączne od stanowisk społecznych, od programów i metod działania właściwości charakterów, temperamenty, namiętności, ambicje i związane z tym przeciwieństwa osobiste. Głęboki, przewidujący, ale pozbawiony wiary pesymista, mimo to nie cofający się przed ofiarą w imię patriotyzmu Szechenyi reprezentował prawie skrzydło umiarkowanych. Natomiast ich właściwym sztandarowym przedstawicielem był L. Batthyanyi, pierwszy premier z nominacji Austrii i pierwsza ofiara z ręki katów austriackich, spokojny, do głębi umiarkowany, pełen poczucia odpowiedzialności, człowiek honoru, godności i poświęcenia dla ojczyzny, nie pozbawiony jednak tej specyficznej wiary, że tylko ludzie jego pochodzenia i przekonań są zdolni do pracy dla kraju, oni jedni mają poczucie patriotyzmu i obowiązku narodowego. Obok głośnych, radykalnych mówców i literatów, obok świetnych pisarzy, przywódców młodzieży uniwersyteckiej (jak Jokai i Petöfi), a w jaskrawym do nich przeciwieństwie zarysowuje się postać Görgeia. Zimna, ambitna, zamknięta w sobie, namiętna i władcza natura człowieka, który lekcewał spóźniaków, a wierzył w siebie i nie przebierał w środkach, takim był najbardziej reprezentatywny przedstawiciel wojskowości. Nie tyle może dla swych przyrodzonych wielkich talentów, ile raczej przez to, iż najbardziej odpowiadał potrzebom czasu, wszystkich innych w cień zepchnął L. Kossuth. Mówca świetny, „demagog” jakich mało, ale nie zapominający nigdy o właściwym celu swego przemówienia, porywający masy ogniem swej wymowy, taktik znakomity, obdarzony intuicją i doskonale wyczuwający nastroje własnego społeczeństwa, wygrywający te nastroje chwili, ale i głębsze przeciwieństwa interesów i najgłębsze konflikty osób, umiał jednych drugim przeciwstawić, umiał mocną ręką pochwycić władzę nad narodem, potrafił rozpuścić w nim burzę namiętności narodowej, wyładować z niego energię, wydobyć ofiarę z majątków, postawić wojsko, i poprowadzić wojnę utrzymując się wyłącznie naciskiem, „terrorem” moralnym.

Walka o władzę sprowadzała się głównie do pytania, przy kim stanie wojsko, do dylematu: cywilność czy wojskowość. Perczel chciał silnego wojska, ale chciał mieć i rząd silny. Görgei chciał sil-

nego wojska, ale niezależnie od cywilów, dla których czuł pogardę, chciał je mieć tylko pod władzą generalicji, pod swoją władzą, by móc uzależnić od siebie całą cywilność i całą politykę. Kossuth natomiast chciał mocnego wojska dla skutecznej walki z wrogiem, ale wojska, które by mu było niepodzielnie podporządkowane, pozostawało w jego wyłącznej zależności, pragnął mieć na stanowisku wodza człowieka nie związanego z generalnością, może nawet głębiej nie związanego i z wojskiem, natomiast zdecydowanego na walkę do zwycięstwa lub do śmierci.

Chciał tego nie tylko dla utrzymania zwartej i silnej władzy, niezbędnej na okres walki, ale także i ze względu na cały stosunek do Austrii. Kossuth może najpierwszy, a za nim dopiero inni zrozumieli, iż z Austrią nie może być porozumienia. Od strony umiarkowanych raz po raz podnosiły się głosy domagające się rokowań. Szczególnie silnie, choć niezbyt widocznie podniosły się one po klęskach styczniowych, po stracie stolicy. Kossuth postanowił defetystów zmusić do ostatecznego milczenia, postanowił ich przerazić. I w porozumieniu z radykalistami doprowadził do detronizacji Habsburgów przez sejm. Stało się. Teraz odwrotu nie było. A w tej nowej fazie wojny szukając poparcia Anglii i Francji, licząc na sojusz z Sardynią i zabiegając o ten sojusz, utrzymując bliskie, przyjazne i prawie urzędowe stosunki z Portą, oglądał się on bez przerwy na Rosję. Mikołaja nie chciał drażnić, z jego interwencją po stronie austriackiej ciągle się liczył, lękał się jego działań politycznych, propagandowych i wpływu rubli wewnątrz swego terytorium i poza granicami, już na terenie Turcji, uwzględniał w swych decyzjach jego interesy, a liczył z jego drażliwościami. Jego i Niemiec frankfurckich, z którymi po cichu utrzymywał kontakty przeciwko Habsburgom, a których niczym stanowczym też nie śmiał zrażać. Tym się tłumaczy, dlaczego, choć było to dla niego nieuniknione i nieodzowne, Kossuth ociągał się ze związaniem jawnym ze sprawą polską, dlaczego jej nie wygrał od razu, dlaczego pozwalając na tworzenie legionów, tak długo zwlekał z formalnym uznaniem legionu polskiego i wyznaczeniem mu jednego komendanta, czemu nie ośmielił się uderzyć na Galicję i to nakazywał iść za Karpaty, to znowu zmieniał te swoje rozkazy. Jak w innych, tak i w tej dziedzinie miał przeciwko sobie Görgeia i jego partię, a Görgei, przeciwnik osobnych formacji polskich przy wojsku węgierskim, wrogo w ogóle do Polaków nastawiony, był zasadniczym nieprzyjacielem generałów polskich w służbie węgierskiej, zazdrosny o ich powodzenia i sławę.

Görgei od samego początku interwencji rosyjskiej szedł poprzez porozumienie tajne z dowództwem rosyjskim na ugodę z Austrią. Villagos będzie uwieńczeniem dłuższego okresu przygotowań.

Kossuth postawiony pośrodku sytuacji skomplikowanej, a pełnej najprzeróżniejszych niemożliwości, zmuszony był do zajęcia stanowiska kompromisowego, niezdecydowanego, nieszczerego i nieufnego w stosunku do Polaków. Nie mógł on nam darować sympatii słowiańskich i gotowości do narzucenia Węgrom porozumienia z powstałymi przeciwko nim Serbami, Chorwatami, Słowakami i Rumunami. Nie chciał się obciążać w stosunku do Polski zobowiązaniami, których brać na siebie nie mógł, a jednocześnie w swym odosobnieniu nie mógł uniknąć tego jedyne go, prawdziwie skutecznego sojuszu. Z sytuacji skomplikowanej wyszedł zwycięsko, choć nie w zgodzie z tradycyjną legendą o braterstwie polsko-węgierskim: w Polsce, w Galicji widział piorunochron, przez który może uda się odciągnąć czy odsunąć uderzenie rosyjskie od granic węgierskich, w Polakach — narzędzie niesamodzielne, w sprawach węgierskich niegroźne, a zatem nadające się do użycia i ostatecznie za wszystkie niepowodzenia odpowiedzialne, wreszcie — nieocenionego „kozła ofiarnego”, na którego zwali się, albo na którego przez specyficzne właściwości natury psychicznej opinii narodów, jako na cudzoziemców, całkiem automatycznie spadnie winą i odpowiedzialność za zło.

Na płaszczyźnie stosunku: władza cywilna czy wojskowa, ta rzecz się najdobitniej zaznacza. Kossuth mianuje chętnie Polaków na stanowiska najwyższe lub samodzielne (Dembiński, Bem, Wysocki); potem ich łatwo likwiduje, a następnie mając ich w rękę łatwiej manewruje dowództwem naczelnym wysuwając na to stanowisko po kolei: Görgeia, Messarosa — Dembińskiego, Dembińskiego — Messarosa, Bema. A w końcu znajdzie się z winy okoliczności już sam tylko twarz w twarz w Görgeiem. Zbliżał się koniec tragicznej walki. Zjawiały się dwie koncepcje. Należało przebić się przez Austriaków albo walczyć do ostateczności w Siedmiogrodzie w oparciu o Wołoszczyznę i w porozumieniu z Rumunami węgierskimi, których do samodzielności na własną rękę zwywał Bem. Do tego zdolny był tylko ktoś obcy, tylko Bem. Albo trzeba było pójść na ugodę, na „pokój”, a o pokoju prawdziwym mowy już być nie mogło. Postawiony przed tą alternatywą Kossuth chciał wybrać pierwszą ewentualność i mianować in articulo mortis naczelnym wodzem Bema. Coraz głośniejsze domagania się żywiołów umiarkowanych,

zupełnie moralnie rozbitych, a w społeczeństwie bardzo silnych, przeważały. Dyktator upadł. Władzę objął Görgei, nowy dyktator kapitulacji, hańby i wydania na śmierć najlepszych swych towarzyszy broni, umiarkowane węgierskie wydanie Krukowieckiego, z pozorami czy w stroju Chłopickiego, ale bez całej żołnierskiej, głębokiej rzetelności i moralności Chłopickiego.

W jesienną, deszczową noc pod Widynem (29 października) Kosuth zrozumiał tragedię swej klęski, zrozumiał wreszcie konieczność uznania na przyszłość albo winę nie uznawania w przeszłości pełnego stanowiska sojuszniczego Polski. „Polska jest sojusznikiem — mówił — niemniej niedzownym. Ale Polska dając swą najserdeczniejszą krew Węgrom nie widziała bez bólu, że sejm i rząd węgierski pozostawali głusi na domagania się polskie w celu doprowadzenia do szerokich ustępstw dla wyrównania stosunków między Słowianami i Madziarami. Należało na przyszłość przynajmniej załadować Polskę pod tym względem. Gdyż jeżeli udzieliła ona swego ramienia, aby zwalczać wspólnego wroga, była jednak stanowczo zdecydowana nie zrywać ze Słowianami, nie zrywać ze swą przeszłością. Jeżeli w obliczu niebezpieczeństwa Polska wstrzymała się od stawiania Węgrom jakichkolwiek warunków, nie mogłaby im udzielać na przyszłość swej sympatii, jak tylko uzyskując od nich konieczne zaspokojenie interesu słowiańskiego”. Refleksje jesienne a klęskowe już nie mogły odwrócić koła historii. Rewolucja 1848 roku kończyła się. Szczeliny wywołane przez trzęsienie ziemi zwiierały się z powrotem. Wszystko jak gdyby powracało do stanu sprzed katastrofy. Pozostawało tylko doświadczenie; świadomość tego, co ujawniło się w ciągu tych bolesnych miesięcy bezpowrotnie minionej przeszłości. W roku rewolucji na wszystkich zapalnych punktach Europy spotykały się: zachłanność niemiecka, legenda rewolucyjnej a naprawdę bardzo szybko bezczynnej Francji, która pierwsza zmierzała ku reakcji, jak pierwsza poszła w ogień rewolucji; czujna, konsekwentna i na jotę nie odchylająca się od swej osi wytrwałość Palmerstona; mściwa, ofensywna zaciekłość Mikołaja; i aktualna czy potencjalna tylko waga — sprawy polskiej.